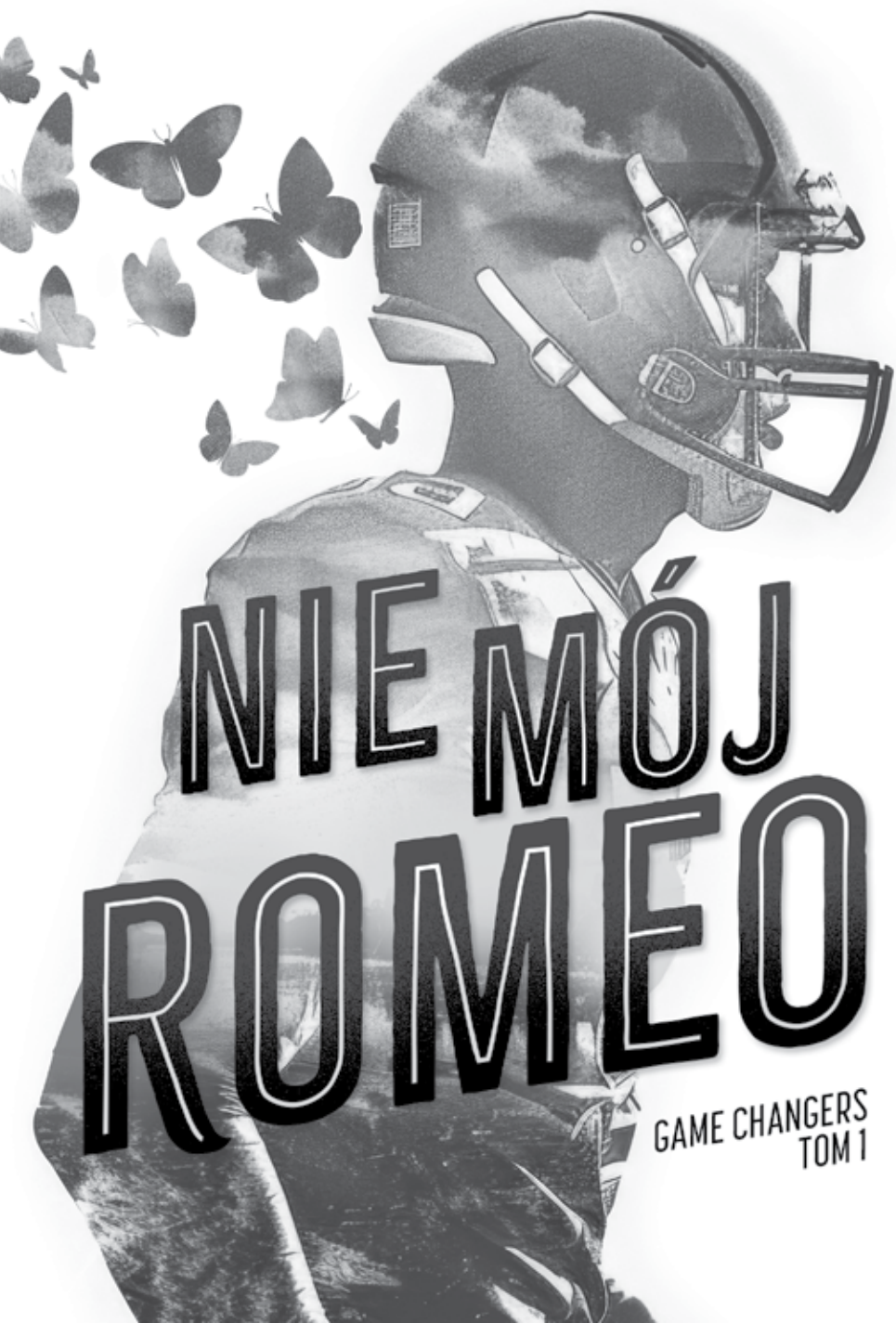


ILSA MADDEN-MILLS



NIE MÓJ ROMEO

GAME CHANGERS
TOM 1

ILSA MADDEN-MILLS

NIE MÓJ ROMÉO

GAME CHANGERS
TOM 1

PRZEŁOŻYŁA
MILENA HALSKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Not My Romeo

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Kamil Pruszyński

Ilustracja na okładce: © SKIMP Art/ Adobe Stock

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Ilsa Madden-Mills

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with GRAAL, sp. z o.o.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-349-6

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



ROZDZIAŁ 1



Elena

Gdybym paliła, trzymałabym teraz papierosa w ustach. Może nawet dwa.

Ale nie palę, więc zadowolam się żuciem paznokcia, wjeżdżając swoim małym fordem escape na zatłoczony parking restauracji Milano. Rozglądając się dookoła, rzucam okiem na kamienno-cedrową fasadę i migoczące lampy gazowe przy drzwiach. To pięciogwiazdkowa restauracja, jedna z najlepszych w Nashville, z miesięcznym okresem oczekiwania na rezerwację, ale facetowi, z którym się umówiłam na randkę, udało się ją załatwić w krótkim czasie. Zapunktował.

Wzdycham głęboko.

Kto, no powiedzcie mi, kto umawia się na randkę w ciemno i to w walentynki?

Najwyraźniej ja.

– Niniejszym wychodzę ze skorupy! – ogłaszam wszem wobec, choć nikogo nie ma obok.

Zgadza się. Dziś wieczorem spotykam się z Gregiem Zimmermanem, lokalnym meteorologiem z oddziału NBC w Music City. Podobno jest wysoki, ciemnowłosy, przystojny, nieco nerdowaty i świeżo po rozstaniu. Idealny dla mnie. Prawda?

Dlaczego więc jestem tak niespokojna?

Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy nie udać bólu głowy. Cholera. Nie mogę tego zrobić. Po pierwsze, obiecałam mojemu współlokatorowi, Topherowi, że się z tego wywiążę. Po drugie, nie mam nic lepszego do roboty. Po trzecie, umieram z głodu.

A to tylko szybka kolacja, bez względu na to, co sobie wymyślił Topher. Pamiętam, co mówił dzisiaj w bibliotece. Miał na sobie koszulkę Grateful Dead, obciste dżinsy i podskakiwał w dziale romansów, jakby jechał konno. „Dosiadaj go jak rasowego konia, Eleno. Weź lejce, wbij w niego ostrogi i ujeżdżaj, aż następnego dnia nie będziesz mogła chodzić. Wymęcz go tak bardzo, że nazajutrz nie będzie mógł nawet powiedzieć: zapowiada się pochmurna pogoda z szansą na śnieg”.

Dmuchałam w kosmyk włosów, który wypadł mi z koka, a następnie starannie zakładałam go za ucho. Dziś wieczorem żadnych wygłupów. Przyszłam tu na dobry posiłek. Włoska kuchnia jest moją ulubioną i już sobie wyobrażam miskę makaronu i pieczywo czosnkowe.

Wystarczy się przywitać, być miłym, zjeść i wyjść.

A poza tym, czym niby może mi grozić poznanie kogoś nowego?

Opuszczam lusterko wsteczne i sprawdzam swój wygląd. Jestem biała jak papier. Szperam w torebce, szukając szminki

o odcieniu wiśniowej czerwieni, i nakładam ją na pełne usta, a następnie rozcieram nadmiar chusteczką. Wzdycham, przyglądając się swoim rysom, a potem poprawiam naszyjnik z pereł i dopasowane do niego kolczyki. Prawda jest taka, że nie ma we mnie nic spektakularnego. Mam zbyt ostry nos i jestem irytująco niska. Na boso mierzę ledwie sto sześćdziesiąt jeden centymetrów. Tak, ten dodatkowy centymetr jest bardzo ważny. Utknęłam gdzieś pomiędzy prawdziwie drobną sylwetką a tak zwanym rozmiarem standardowym i oferowane w sklepach ubrania są na mnie albo za długie, albo za krótkie. Jeśli chcę, by coś dobrze na mnie leżało, szyję to sama.

Kolejne spojrzenie w lustro i kolejne westchnienie. Mam nadzieję, że Greg nie będzie rozczarowany.

Wysiadam z samochodu i podchodzę do podwójnych dębowych drzwi o pięknej barwie. Portier w czarnym garniturze uśmiecha się i otwiera je przede mną.

– Witamy w Milano – mruczy, a ja głośno przełykam.

Wchodząc do holu i mrużąc oczy w ciemnym wnętrzu, pozbywam się wewnętrznych rozterek.

Cholera.

Nagle czuję pełznący po kręgosłupie strach.

Dlaczego tak nalegałam, by nie oglądać zdjęć Grega przed randką?

Przed wszystkim chciałam być... zaskoczona. Jeśli twoje życie jest tak nudne i przyziemne jak moje, to właśnie małe rzeczy je urozmaicają. Zamiast normalnej kawy spróbujmy miętowej latte. Niesamowite. Zamiast nosić włosy w kok, zrobmy z nich niechlujny węzeł. Niesamowite. Zamiast zobaczyć zdjęcie faceta, z którym umówiłaś się na randkę w ciemno, idź i rozglądaj się za mężczyzną w niebieskiej koszuli. Wtedy

brzmiało to ekscytująco, ale teraz się przeklinam, skanując wnętrze. W holu nikt na mnie nie czeka. Napisałam do niego esemesa, by dać mu znać, że zatrzymały mnie korki, ale nie dostałam odpowiedzi. Być może siedzi już w środku.

Menadżerka sali prowadzi zakochaną parę do ich stolika na tyłach restauracji, zostawiając mnie w holu samą i niespokojną. Otrzeputuję czarną ołówkową spódnicę. Może powinnam była przebrać się w coś bardziej zalotnego? Mam w szafie mnóstwo zwiewnych sukienek, które zostawiła mi w spadku babcia.

Nie.

To jestem prawdziwa ja, a jeśli nie spodoba mu się to, co zobaczy, cóż, mam to gdzieś.

Taka właśnie jestem.

Po kolejnych pięciu minutach, gdy menadżerka sali wciąż nie wraca, denerwuję się coraz bardziej i pocę, a do tego mam wilgotny kark. Gdzie ona się podziała? Ma przerwę?

Siadam na długiej ławce, wydaję telefon i wysyłam mu kolejnego esemesa:

Jestem w holu restauracji.

Żadnej odpowiedzi.

Zirytowana i głodna postanawiam, że sama go znajdę. Uda-
jąc pewność siebie, której nie mam, wychodzę z holu i szybko
okrążam wnętrze. Kilka minut później czuję się jak prześlado-
wca, gdy przyglądam się klientom, więc stoję w zacienionej
niszy obok toalet, szukając mężczyzn, którzy samotnie spędzają
dzisiejsze walentynki.

Topher powinien był wybrać inny wieczór na nasze spotka-
nie, biorąc pod uwagę moje okropne walentynkowe doświadc-
zenia. Na licealnej potańcówce dla zakochanych mój ówczesny
chłopak, Bobby Carter, wypił tyle ponczu, że zwymiotował na

moją białą sukienkę. Za to mój chłopak z college'u wymyślił dla nas romantyczny wieczór, który polegał na zamówieniu jego ulubionego sushi, a następnie graniu z ziomkami w gry online. Mam dwadzieścia sześć lat i nie mogę sobie przypomnieć ani jednych przyzwoitych walentynek.

Oto on. Mój wzrok pada na wysokiego bruneta w niebieskiej koszuli z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi przedramiona. Siedzi w odległym kącie, prawie ukryty przed wzrokiem. Wokół niego jest kilka pustych stolików i zastanawiam się, jak udało mu się zająć tak prywatne miejsce w ten popularny wieczór. Kelner stawia przed nim jedzenie, a ja zaciskam usta.

Zamówił beze mnie?

Dostrzegam jego telefon leżący na stole. Co za tupet! Dlaczego mi nie odpisał?

Jest wyższy, niż się spodziewałam, sądząc po tym, jak bardzo prosto siedzi w miękkim skórzanym fotelu. Chwileczkę. Wygląda trochę znajomo, jak twarz, którą widziało się przelotnie, ale nie wiadomo gdzie. Mama i ciocia Clara zawsze mają włączony telewizor w salonie piękności, więc możliwe, że faktycznie widziałam go w wiadomościach.

Wyjmuję z torebki białe okulary w kształcie kocich oczu i zakładam je, by lepiej mu się przyjrzeć. Serce mi wali, a w brzuchu zaczynają fruwać motyle. O cholera, nie. To nie może być on. On jest... naprawdę cudowny i nie mam tu na myśli zwykłego przystojniaka, ale gwiazdę filmową. Ciemne włosy zaczesał do tyłu, niesforne pasma z miedzianymi refleksami falują wokół jego twarzy i ocierają się o policzki. Są miękkie i jedwabiste, a do tego, moim zdaniem, zbyt długie jak na prezentera wiadomości, ale co ja tam wiem? Nie mam nawet telewizora.

Podnosi rękę, by odgarnąć włosy, a ja wytrzeszczam oczy na widok napiętych mięśni jego przedramion i bicepsów prześwitujących przez materiał. Ma wprost niewiarygodnie barczyste ramiona, które zwężają się ku klatce piersiowej.

No cóż, to musi być on, prawda?

Jestem we właściwej restauracji, a on siedzi przy stoliku sam. Ma na sobie niebieską koszulę. Jest brunetem. Wszystko wskazuje na to, że to on. Zazwyczaj najprostsze wyjaśnienie jest tym najlepszym. Dlatego to właśnie on musi być facetem, z którym umówiłam się na randkę?

Mężczyzna, o którym mowa, odwraca się, by wyrzeć przez okno, stuka niecierpliwie palcami w stół, a ja przyglądam się jego profilowi. Długi prosty nos, pełne ciemne łukowate brwi i ostra linia szczęki. Zmysłowe usta z dekadenccko pełną dolną wargą. Niemal grzeszną. Jest typem przystojniaka, który przyciąga wzrok. Patrzysz i patrzysz, by się upewnić, że to nie miraż. Znałam takich facetów na uniwerku w Nowym Jorku – seksownych, wysportowanych gości, którzy uprawiali sport. Nigdy nie zwracali na mnie uwagi. Obserwowałam, jak trenują, podczas gdy sama męczyłam się na jednej z tych okropnych maszyn. Piękne, wysokie i szczupłe dziewczyny, które się nie pociły, podlizywały się im, przynosząc ręczniki, butelki z wodą i seksowne obietnice.

Nie jest jednak napakowany jak ci krzepcy faceci z grubymi karkami i zarumienionymi twarzami. Jest masykularny i dobrze zbudowany, ale bez przesady. Jego mięśnie są bez wątpienia jędrne.

Eleno, napominam się w duchu. Dość już pisania wierszy o jego ciele. Facet ci się podoba i tyle.

Bierze łyk bursztynowego płynu, długimi opalonymi palcami ujmując szkło, a jego oczy wędrują po sali. Krążą po

restauracji, jakby oceniał każdą osobę w zasięgu wzroku, a ja czuję jego seksowną obecność nawet z odległości kilku metrów. Przechodzi mnie dreszcz. Greg emanuje surowym, zwierzęcym magnetyzmem, który wypływa z niego falami.

„Jestem alfą! – krzyczy język jego ciała. – Przyjdź tu i rzuć mi wyzwanie”. Widzę, jak kilka kobiet mu się przygląda. Nawet niektórzy faceci się odwracają, by na niego spojrzeć. Szepczą między sobą, więc zgaduję, że ma niezłą oglądalność w wiadomościach.

Spoogląda w moim kierunku, ale nie zatrzymuje na mnie spojrzenia. Nie jestem zaskoczona.

Chowam się z powrotem w cieniu.

Cholera. Zaciskam dłonie. Chciałam miłego kujonowatego faceta, a nie tę... seksowną bestię!

Sądząc po grymasie malującym się na jego twarzy, potrafi zrządzić. Hej, kolego, życie jest zbyt krótkie, by być ponurakiem. Czym on się stresuje? Jestem tutaj!

A do tego widział moje zdjęcie. Topher tak powiedział.

Cóż, może tak naprawdę nie chce się ze mną spotkać.

Może ma nadzieję, że się nie pojawię.

Stukam niespokojnie stopą o podłogę. Powinnam już stąd wyjść. Naprawdę.

W domu czeka na mnie mnóstwo rzeczy do zrobienia. Trochę szycia, przytulanie się z Romeo.

Wokół mnie unoszą się zapachy restauracji Milano. Są pikantne i kuszące, a mój żołądek wydaje z siebie gniewny skowyt. Przeszępuję z nogi na nogę. Każde miejsce, gdzie można coś zjeść, stąd aż do Daisy, będzie dziś zapchane po brzegi. W drodze powrotnej do domu zawsze mogę zajechać na stację benzynową, ale no naprawdę. Big Mac z frytkami w walentynki?

Poza tym jutro będę musiała o wszystkim opowiedzieć całej mojej wścibskiej rodzinie. Tak bardzo się ekscytowali tą randką w ciemno: „Ach, Elena ma randkę z meteorologiem. Zapytaj go, czy to barometr w jego kieszeni, czy po prostu tak się cieszy na twój widok”. Ten ostatni suchar rzuciła ciocia Clara. Jeśli teraz stchórzę, to się nasłucham, bo bez względu na to, jak dzielną przybieram minę, wszyscy wiedzą, że od miesięcy nie jestem sobą.

Strzelam sobie motywacyjną gadkę: No dalej, Eleno. Weź się w końcu w garść. Nie możesz przez cały czas trzymać się na uboczu. Czasem trzeba wyjść ze strefy komfortu i sięgnąć po to, czego się chce. Co z tego, że facet jest tak seksowny, że różnie by przy nim wysychały z pragnienia. Co z tego, że ma groźny wyraz twarzy. Umierasz z głodu. Zrób to dla porcji makaronu.

PAPIEROWE SERCA to miłość z każdej strony!



Te historie są naprawdę



SPICY

Sugerowany wiek: **18+**



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA